

Dreńczyciel

autorka *Falling Away*, bestsellera „New York Timesa”

PENELOPE DOUGLAS

powieść z serii *Fall Away*

Tytuł oryginału: *Bully: A Fall Away Novel*

Tłumaczenie: Marta Czub

Projekt okładki: Agata Pietruszka

ISBN: 978-83-283-2252-3

Copyright © 2013 by Penelope Douglas.

Excerpt from *Until You* copyright © 2013 by Penelope Douglas.

Penguin supports copyright. Copyright fuels creativity, encourages diverse voices, promotes free speech, and creates a vibrant culture. Thank you for buying an authorized edition of this book and for complying with copyright laws by not reproducing, scanning, or distributing any part of it in any form without permission.

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with New American Library, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2016 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://septem.pl/user/opinie/dreczy>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: septem@septem.pl

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- **Lubią to!** » Nasza społeczność

Rozdział 1

Rok wcześniej

— Nie! Skręć tutaj! — wrzasnęła K.C. prosto w moje prawe ucho. Opony forda bronco mojego taty zapisaćzały po wykonaniu ostrego i gwałtownego skrętu na zastawionej samochodami ulicy.

— Wiesz co, może trzeba było skorzystać z mojej propozycji i samej poprowadzić — burknęłam, choć nie lubiłam być pasażerem.

— I za każdym razem, kiedy nie przejadę na żółtym świetle, patrzeć, jak zasłaniasz rękami twarz? Co to, to nie! — odpowiedziała K.C., jakby czytała mi w myślach.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Moja przyjaciółka znała mnie aż za dobrze. Lubiłam szybko jeździć. Lubiłam szybko się poruszać. Chodziłam tak prędko, jak pozwalały mi na to moje nogi, i jeździłam w takim tempie, na jakie pozwalał rozsądek. Podjeżdżałam pędem do każdego znaku stopu i czerwonego światła. Gazowałam, a potem czekałam, cała ja.

Ale słysząc w oddali dudnienie muzyki, wcale nie miałam ochoty się spieszyć. Ulica była zastawiona samochodami, co świadczyło o rozmiarach imprezy, na którą się wybierałyśmy. Wcisnęłam się w wolne miejsce o przecznicę od domu, w którym odbywała się impreza, i zacisnęłam dłonie na kierownicy.

— K.C.? To chyba nie jest najlepszy pomysł — stwierdziłam... po raz kolejny.

— Zobaczysz, będzie fajnie. — Poklepała mnie po nodze. — Bryan zaprosił Liama, Liam zaprosił mnie, a ja zapraszam ciebie. — Jej spokojny, zrównoważony głos wcale mnie nie pocieszył.

Odpięłam pas i spojrzałam na nią.

— Ale pamiętaj... Jeśli nie będę się tam dobrze czuła, to spadam. Wrócisz z Liamem.

Wysiadłyśmy i przebiegłyśmy na drugą stronę ulicy. Hałas wzma- gał się wraz z przybliżaniem się do domu.

— Ani mi się waź. Za dwa dni wyjeżdżasz i mamy się dobrze bawić. Bez względu na wszystko. — Groźba w jej głosie wstrząsnęła moimi już i tak rozstrojonymi nerwami.

Na podjeździe K.C. została trochę z tyłu. Pewnie wysyłała ese- mes do Liama. Jej chłopak przyjechał na imprezę wcześniej, bo spędził większą część dnia z kumplami nad jeziorem, podczas gdy ja i K.C. wybrałyśmy się na zakupy.

Trawnik usłany był czerwonymi plastikowymi kubkami, a z domu co chwila ktoś wychodził, aby nacieszyć się ciepłą letnią nocą. Kilku chłopaków, których znałam ze szkoły, wyskoczyło na dwór i zaczęło się gonić, oblewając się napojami.

— Cześć, K.C. Jak tam, Tate? — Zaraz za drzwiami wejściowymi siedziała Tori Beckman z drinkiem w dłoni. Rozmawiała z jakimś ob- cym chłopakiem. — Kluczyki do miski — poleciała, po czym znów odwróciła się do swojego towarzysza.

Potrzebowałam chwili, żeby dotarł do mnie sens jej żądania, i zdałam sobie sprawę, że chce, żebym oddała jej kluczyki.

Pewnie nie miała zamiaru dopuścić do jazdy po pijaku.

— Nie ma takiej potrzeby, nie będę piła — przekrzyczałam muzykę.

— Ale możesz zmienić zdanie — odparowała. — Jeśli chcesz wejść do środka, musisz oddać kluczyki.

Zirytowana pogrzebałam w torebce i wrzuciłam breloczek do miski. Świadomość, że tracę jedno z moich kół ratunkowych, strasz- nie mnie wkurzyła. Brak kluczyków oznaczał, że w razie czego nie będę mogła wyjść szybko z imprezy. Jeśli będę chciała lub musiała to zrobić. A co, jeśli Tori się upije i porzuci swoje stanowisko? A co, jeśli ktoś przez przypadek weźmie moje kluczyki? Nagle przypomniało mi się, że mama zawsze powtarzała, żebym przestała ciągle gdybać.

A co, jeśli Disneyland będzie zamknięty, bo będą sprzątać akurat wtedy, kiedy przyjedziemy? A co, jeśli we wszystkich sklepach w mieście zabraknie żelków? Zagryzłam wargi, żeby pohamować parsknięcie, przypominając sobie, jak ją wściekały moje niekończące się pytania.

— Wow — krzyknęła mi do ucha K.C. — Patrz na to!

Ludzie, niektórzy z klasy, a niektórzy nie, podskakiwali w rytm muzyki, śmiejąc się i wygłupiając. Na widok całego tego zamieszania i entuzjazmu dostałam gęziej skórki. Od podłogi odbijały się basy wydobywające się z głośników. Zatkano mnie na widok takiego ruchu na tak małej przestrzeni. Ludzie w salonie tańczyli, bawili się, skakali, pili i grali w piłkę — tak, w piłkę.

— Lepiej, żeby mi tego nie *zepsuł* — powiedziałam, a mój głos zabrzmiał z dużo większą mocą niż zwykle. Możliwość zabawy z najlepszą przyjaciółką na jednej jedynej imprezie przed rocznym wyjazdem to chyba niezbyt wygórowane oczekiwanie?

Pokręciłam głową i spojrzałam na K.C., która mrugnęła do mnie znacząco. Skinęłam w kierunku kuchni. Złapałyśmy się za ręce i zaczęłyśmy się przeciskać przez gęsty tłum.

Po wejściu do ogromnej kuchni — spełnienia marzeń każdej matki — namierzyłam prowizoryczny bar zorganizowany na wyspie kuchennej. Granitowy blat był zastawiony butelkami z alkoholem, obok których stały dwa litry napojów gazowanych i kubeczki, a w zlewku wiaderko z lodem. Wypuściłam powietrze z płuc i postanowiłam tak czy inaczej trzymać się mojego postanowienia i pozostać trzeźwa. Chociaż kusilo mnie, żeby się upić. *Ile bym dała, żeby choć jednego wieczoru móc się wyluzować.*

Razem z K.C. od czasu do czasu podpijałyśmy rodzicom alkohol, oprócz tego byłam też na kilku koncertach poza miastem, gdzie też trochę imprezowałyśmy. Jednak dzisiaj w obecności niektórych ludzi musiałam bezwzględnie mieć się na baczności.

— Cześć, Tate! Chodźcie tutaj, dziewczyny. — Jess Cullen objęła mnie, zanim zdążyłam dojść do baru. — Będzie nam cię brakowało,

wiesz? Francja, co? I to na rok? — Rozluźniłam się i odpowiedziałam na uścisk Jess. Nie miałam już tak bardzo spiętych mięśni jak na samym początku. Przynajmniej jedna osoba poza K.C. cieszyła się, że mnie widzi.

— Taki jest plan — potwierdziłam z westchnieniem. — Będę mieszkać przy rodzinie i jestem już zapisana do szkoły. Ale wrócę do ostatniej klasy. Zaklepiesz mi miejsce w drużynie?

Jess ubiegała się o stanowisko kapitana drużyny biegów przełajowych. Udział w zawodach był jedyną rzeczą, której mi będzie brakować z ogólniaka.

— Kochana, jeśli zostanę kapitanem, to na bank masz miejsce — zapewniła z ożywieniem Jess, ewidentnie pijana. Zawsze była dla mnie miła, mimo plotek, które się za mną ciągnęły, a także wszystkich poniżających dowcipów, które miały wszystkim przypominać, dlaczego jestem pośmiewiskiem.

— Dzięki. Pogadamy później? — Podeszłam do K.C.

— No, ale na wypadek gdybyśmy miały się już nie zobaczyć, powodzenia we Francji — krzyknęła Jess i wyszła tanecznym krokiem z kuchni.

Odprowadziłam ją wzrokiem i z miejsca straciłam dobry humor. Ogarnęło mnie przerażenie, które rozpełzało się z klatki piersiowej do brzucha.

Nie, nie, nie...

Zamarłam, bo do kuchni wszedł Jared. Miałam nadzieję, że jego akurat dzisiaj nie zobaczę. Spojrzał na mnie z zaskoczeniem, które szybko zamieniło się w niezadowolenie.

Taa. Dobrze znałam tę minę. Minę pod tytułem „nie mogę, kurwa, na ciebie patrzeć, więc lepiej zejdź mi z oczu”.

Zacisnął zęby, a jego broda uniosła się lekko, jakby zakładał swoją maskę sadysty. Nie byłam w stanie oddychać.

W moich uszach odbiło się echem znajome dudnienie z piersi i nagle miałam ochotę znaleźć się jak najdalej stąd.

Czy naprawdę prosiłam o zbyt wiele, licząc na jedną normalną imprezę?

Kiedy byliśmy dziećmi i mieszkaliśmy obok siebie, bardzo często myślałam, że Jared jest najfajniejszy. Że jest najkochańszy, najlepszy i najbardziej przyjacielski. A do tego, że jest najpiękniejszym chłopcem na świecie.

Jego gęste brązowe włosy w dalszym ciągu znakomicie komponowały się z oliwkową cerą, a olśniewający uśmiech — kiedy się uśmiechał — wymagał niepodzielnej uwagi. Dziewczyny w szkole oglądały się za nim w takim amoku, że często wpadały na ścianę. *Dostownie* wpadały na ścianę.

Ale tamtego chłopca już dawno nie było.

Odwróciłam się szybko, odszukałam przy barze K.C. i zręszącymi rękami zaczęłam robić sobie drinka. Tak naprawdę nalałam sobie tylko sprite'a, ale w czerwonym kubku będzie wyglądał jak alkohol. A skoro wiedziałam, że ten palant tu jest, to już na pewno musiałam pozostać trzeźwa.

Poszedł do barku i stanął tuż za mną. Jego bliskość sprawiła, że ze zdenerwowania zrobiło mi się gorąco. Jego umięśniony tors ocierał się o moją cienką koszulkę na ramiączkach; poczułam wstrząs przecaczający się od piersi do brzucha. *Tylko spokojnie. Spokojnie, do cholery!*

Nabrałam kilka kostek lodu i wrzuciłam je sobie do kubka. Zmusiłam się, żeby oddychać powoli. Ruszyłam się w prawo, żeby się od niego odsunąć, ale on wyciągnął wtedy gwałtownie rękę po kubek i zablokował mi wyjście. Kiedy spróbowałam przecisnąć się z lewej, obok K.C., drugą ręką sięgnął po jacka danielsa.

W mojej głowie wyświetliło się dziesięć różnych scenariuszy dotyczących tego, co powinnam teraz zrobić. A co, jeśli walnę go łokciem w brzuch? A co, jeśli chlusnę mu piciem w twarz? A co, jeśli złapię za wyciągany kran i...?

Zresztą nieważne. W wyobraźni byłam dużo odważniejsza. W wyobraźni wzięłabym kostkę lodu i zrobiłabym za jej pomocą coś, czego

szesnastolatka w zamierzeniu boskim nie powinna robić, żeby tylko się przekonać, czy jestem w stanie zburzyć ten jego luzacki spokój. *A co, jeśli? A co, jeśli?*

Zamierzałam trzymać się dziś z dala od niego, a tymczasem stał tuż za mną. Jared robił takie rzeczy tylko po to, żeby mnie zastraszyć. Nie był przerażający, ale był okrutny. Chciał, żebym wiedziała, że to on kontroluje sytuację. Wielokrotnie godziłam się na ukrywanie przed tym gnojem, żeby uchronić się przed kolejnymi upokorzeniami czy dalszym stresem. Przez całe wakacje stawiałam sobie za punkt honoru udział w jednej udanej imprezie, a tymczasem sytuacja znów się powtórzyła: znów skręcało mnie z przerażenia. Czemu on nie mógł zostawić mnie w spokoju?

Odwrociłam się twarzą do niego i zauważyłam, że kąciki jego ust wędrują do góry. Uśmiech nie obejmował jednak oczu. Jared wlał sobie do kubka solidną porcję alkoholu.

— K.C.? Należesz mi coli? — poprosił, ale podsuwając jej kubek, nie spuszczał ze mnie wzroku.

— Eee, mhm — wyjąkała K.C. i podniosła w końcu głowę. Naląła Jaredowi trochę napoju i zerknęła na mnie nerwowo.

Jared jak zwykle się do mnie nie odzywał, chyba że akurat mi groził. Zmarszczył ciemne brwi, napił się i wyszedł.

Odprowadziłam go wzrokiem i starłam zimny pot, który wystąpił mi na czoło. Nic takiego się nie stało, nic mi nawet nie powiedział, a i tak czułam ciężar w żołądku.

Poza tym on też już wiedział, że tu jestem.

Cholera.

— Nie dam rady, K.C. — Mój znużony szept przeczył sile, z jaką ścisnęłam kubek. Przyjście tutaj było błędem.

— Tate, nie. — K.C. pokręciła głową, widząc zapewne rezygnację w moich oczach. Wrzuciłam kubek do zlewu i wyszłam z kuchni, a potem przecisnęłam się przez tłum. K.C. poszła za mną.

Wzięłam do ręki szklaną misę i zaczęłam w niej grzebać w poszukiwaniu kluczyków.

— Nigdzie nie idziesz, Tate — zarządziła K.C. W jej głosie słycać było głębokie rozczarowanie. — Nie pozwól mu wygrać. Jestem tu z tobą. I Liam też. Nie masz się czego bać. — Chwyciła mnie za ramiona, podczas gdy ja dalej szukałam.

— Nie boję się go — powiedziałam obronnym tonem, choć sama w to nie wierzyłam. — Po prostu... mam dość. Widziałas go. Już się mnie czepia. On coś knuje. Za każdym razem, kiedy idziemy na jakąś imprezę albo kiedy wyluzuję się w szkole, czeka na mnie jakiś kawał albo upokorzenie, które wszystko psuje.

Wciąż szukając mojego kolorowego breloczka w kształcie DNA, przestałam marszczyć czoło i uśmiechnęłam się z przymusem.

— W porządku. Nic mi nie jest — zapewniłam ją zbyt pospiesznie. — Po prostu nie mam ochoty zostawać tylko po to, żeby się przekonać, co tym razem wymyślił. Niech się udławi swoimi pomysłami.

— Tate, ale on właśnie chce, żebyś wyszła. Jeśli to zrobisz, wygra. On albo ten idiota Madoc być może coś wymyślili, ale jeśli się nie dasz i zostaniesz, to ty wygrasz.

— Jestem już po prostu zmęczona, K.C. Wolę wrócić do domu wściekła teraz niż zapłakana później. — Znów skupiłam się na misie. Za każdym razem, kiedy przetrząsałam kłębowisko kluczyków, nie widziałam niczego, co przypominałoby moje.

— No cóż — zawołałam tak, żeby przekrzyczeć muzykę, i odstałam z impetem szklaną kulę. — Wygląda na to, że i tak nie mogę wyjść. Moje kluczyki zniknęły.

— Co takiego? — K.C. była wyraźnie skołowana.

— Nie ma ich! — powtórzyłam, rozglądając się po pokoju. W torebce miałam pieniądze i telefon. Dwa koła ratunkowe były tam, gdzie je zostawiłam. Nie miałam innego planu ewakuacji. Odnosiłam wrażenie, że ściany zaciskają się wokół mnie. Zakłęłam w myślach, a znużenie, które kazało mi wcześniej uciekać, zamieniło się we wściekłość. Zacisnęłam pięści. No jasne. Powinnam była się domyślić, że stanie się coś takiego.

— Ktoś mógł je wziąć przez pomyłkę — wysunęła przypuszczenie K.C., ale na pewno sama wiedziała, że szansa na to była jeszcze mniejsza niż na to, że ktoś wychodziłby tak wcześnie z imprezy. U mnie nic nie działo się przez pomyłkę.

— Nie. Wiem, gdzie one są. — Spojrzałam w oczy Madocowi, najlepszemu kumpłowi Jareda i jego prawej ręce. Stał po drugiej stronie pokoju przy drzwiach prowadzących na patio. Uśmiechnął się do mnie, po czym odwrócił się znów do jakiejś rudej, którą miętosił pod ścianą.

Ruszyłam w jego kierunku, a K.C. poszła za mną, klepiąc wściekle w klawiaturę telefonu — pewnie esemes do Liama.

— Gdzie moje kluczyki? — chciałam wiedzieć, przerywając Madocowi polowanie na kolejny numer.

Odwrócił powoli wzrok od swojej zdobyczy. Nie był ode mnie dużo wyższy, może kilka centymetrów, więc nie czułam się przy nim tak jak przy Jaredzie, który całkowicie nade mną górował. Madoc nie budził we mnie grozy. Zwyczajnie mnie wkurzał. Bardzo się starał, żeby mnie ośmieszyć, ale wiedziałam, że robi to wyłącznie na rozkaz Jareda.

— Są jakieś dwa i pół metra pod wodą. Masz ochotę popływać, Tate? — uśmiechnął się szeroko, prezentując swój olśniewający uśmiech, na widok którego większość dziewczyn zachowywała się jak szczeniaki na smyczy. Widać było, że Madoc ma uciechę z sytuacji, w której się znalazłam.

— Ale z ciebie gnój — mówiłam spokojnym głosem, ale moje oczy płonęły z wściekłości.

Wyszłam na patio i spojrzałam na dno basenu. Pogoda idealnie nadawała się do kąpeli i sporo osób wygłupiało się w wodzie. Ruszyłam wokół basenu, wypatrując między ciałami srebrnego błysku kluczyków.

Jared siedział swobodnie przy stoliku z jakąś blondyną na kolanach. Wszystko gotowało się we mnie z wściekłości, ale starałam się wyglądać tak, jakby cała ta sytuacja w ogóle mnie nie obeszła. Wiedziałam, że moja frustracja sprawiłaby mu tylko przyjemność.

Szukając srebrnych kluczyków, rozglądałam się jednocześnie za jakimś kijem, którym mogłabym je wyłowić. Kiedy jednak niczego takiego nie znalazłam, postanowiłam poprosić o pomoc kogoś w basenie.

— Słuchaj, byłbyś tak miły i wyłowił moje kluczyki? Są tam — poprosiłam jakiegoś chłopaka. Zerknął na Jareda, który przyglądał się w milczeniu całemu zajściu, a potem oddalił się tchórzliwie.

Super. Ani kija, ani żadnej pomocy. Jared chciał mnie zmusić do wejścia do wody.

— No dalej, Tate. Rozbieraj się i wskakuj po kluczyki — krzyknął Madoc od strony stolika Jareda.

— Wal się, Madoc. Na pewno ty je tam wrzuciłeś, więc może sam je wyciągniesz? — Liam, chłopak K.C., stanął obok niej i jak to często bywało, wstawił się za mną.

Zsunęłam z nóg japonki i podeszłam do brzegu basenu.

— Czekaj, Tate. Ja to zrobię — zaferował Liam, podchodząc do mnie.

— Nie. — Pokręciłam głową. — Ale dzięki. — Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

Rok — przypomniałam sobie, z radością myśląc o tej perspektywie. Będę miała cały rok bez Jareda.

Skoczyłam na główkę, a chłodna woda przyniosła ukojenie mojej napiętej skórze. W basenie moje ciało natychmiast się odprężyło. Żadnych głosów, żadnego gapienia się. Rozkoszowałam się spokojem głębin — podobny ogarniał mnie podczas bieganina.

Zeszłam na dno stylem klasycznym. Dwa i pół metra to żadna głębokość, więc po chwili dotarłam do kluczyków. Zabrałam je i niechętnie wynurzyłam się na powierzchnię, wypuszczając powietrze z płuc.

To była najłatwiejsza część zadania.

— Brawo! — Wokół rozległ się aplauz, ale to nie *mnie* kibicowano.

Musiałam teraz tylko wyjść z basenu i cała mokra zmierzyć się z uczestnikami imprezy. Będą się ze mnie śmiać i stroić sobie żarty. Jakoś zniosę ich komentarze, a potem wrócę do domu i napcham się żelkami.

Podpłynęłam powoli do brzegu i wyszłam. Wykręciłam swoje długie włosy i założyłam sandały.

— Nic ci nie jest? — K.C. stanęła obok mnie. Wiatr rozwiewał jej długie ciemne włosy.

— No pewnie, że nie. To tylko woda. — Nie byłam w stanie spojrzeć jej w oczy. Znow to samo. Znow stałam się pośmiewiskiem. Znow przynosiłam jej wstyd.

Ale K.C. nigdy nie miała mi tego za złe.

— Chodźmy stąd. — Wzięła mnie pod rękę, a Liam ruszył za nami.

— Moment. — Zatrzymałam się i spojrzałam na Jareda, który nadal patrzył na mnie wyzywająco swoimi brązowymi oczami.

Podeszłam do niego — choć wiedziałam, że to zły pomysł — skrzyżowałam przed sobą ramiona i spojrzałam na niego szyderczo.

— Za dwa dni wyjeżdżam, a ciebie tylko na tyle stać? — *Co ja, do cholery, wyprawiam?*

Jared uśmiechnął się do mnie złowrogo, nie przerywając rozdawania kart.

— Baw się dobrze we Francji, Tatum. Będę tu na ciebie czekać. — Słyszając jego groźbę, miałam ochotę mu przyłożyć. Miałam ochotę go sprowokować, żeby rozprawił się ze mną teraz.

Bo wcale nie cieszyła mnie myśl o tym, że przez cały rok mojej nieobecności będzie nade mną wisiało widmo jego nieuchronnego gniewu.

— Jesteś tchórzem. Czujesz się mężczyzną tylko wtedy, kiedy się nade mną znęcasz. Ale teraz będziesz musiał gnoić kogoś innego. — Opuściłam ręce wzdłuż ciała i zacisnęłam pięści, mając świadomość, że wszyscy przy stoliku i na patio są świadkami naszego starcia.

— Skończyłaś? — prychnął Jared, a zebrani wokół ludzie zarechotali. — Idź stąd. Nikt tu nie chce takiej nadętej laski jak ty. — Jared ledwie raczył na mnie spojrzeć i dalej rozdawał karty. Siedząca na jego kolanach dziewczyna zachichotała i przytuliła się do niego mocniej. Czułam taki ucisk w piersi, że aż bolało. *Nienawidziłam go.*

— Ej, patrzcie! — ryknął Madoc, podczas gdy ja usiłowałam pohamować łzy. — Sutki jej stwardniały. Chyba ją kręcisz, Jared. — Prowokujące słowa Madoca poniosły się echem po całym patio. Rozległy się śmiechy i gwizdy.

Upokorzona zamknęłam oczy, bo przypominałam sobie, że mam na sobie białą koszulkę na ramiączkach, a ponieważ byłam mokra, zrobiło mi się chłodno. W pierwszym odruchu chciałam zasłonić się rękami, ale wtedy by wiedzieli, że się przejęłam. Cholera, już to wiedzieli. Twarz paliła mnie z upokorzenia.

Co za skurwiel.

Znów wrócę do domu z płaczem. To pewne.

Otworzyłam oczy i poczułam, że zrobiłam się cała czerwona. Wszystkich ewidentnie bawiło to, że te gnoje się dziś nade mną znęcają. Jared wbijał wzrok w stół i ignorował mnie, choć widać było, że falują mu nozdrza. Nadal nie rozumiałam jego zachowania. Kiedyś się przyjaźniliśmy, a ja ciągle szukałam w jego oczach tamtego dzieciaka. Ale co dobrego przyszło mi z tego, że wciąż wracałam do przeszłości?

— Czemu ona tu dalej sterczy? — zapytała blondynka siedząca na kolanach Jareda. — Czy ona jest jakaś inna? Nie rozumie, co się do niej mówi?

— No właśnie, Tate. Słyszałaś, co powiedział Jared. Nikt cię tu nie chce. — Madoc cedził powoli słowa, jakbym faktycznie była za głupia, żeby go zrozumieć.

Coś ścisnęło mnie za gardło. Nie byłam w stanie przełknąć śliny, oddech powodował ból. Miarka się przebrała. Coś we mnie pękło. Zamachnęłam się i strzeliłam Madoca prosto w nos. Upadł na

kolana, zakrywając rękami twarz. Spomiędzy palców tryskała mu krew.

Łzy zamazały mi wzrok, a w gardle zaczął narastać szloch. Nie chcąc dać im jeszcze większej satysfakcji i robić z siebie jeszcze większego widowiska, wróciłam szybko do środka i nie oglądając się za siebie, wyszłam frontowymi drzwiami.

Wsiadłam do samochodu. K.C. wskoczyła na siedzenie od strony pasażera, a Liam zajął miejsce z tyłu. Nawet nie wiedziałam, że za mną poszli. Miałam ochotę zapytać o reakcję Jareda, ale uświadomiłam sobie, że w ogóle nie powinna mnie ona obchodzić. *Pieprzyć go.*

Spojrzałam przed siebie, pozwalając, żeby łzy obeschły mi na policzkach. Liam i K.C. siedzieli w milczeniu, bo zapewne nie wiedzieli, co powiedzieć.

Przed chwilą uderzyłam Madoca. *Przed chwilą uderzyłam Madoca!* Zmiana w moim zachowaniu była oszałamiająca. Parsknęłam gorzko. To naprawdę się zdarzyło.

Nabrałam głęboko powietrza w płuca, po czym wypuściłam je powoli.

— Wszystko w porządku? — K.C. spojrzała na mnie.

Wiedziała, że po raz pierwszy dopuściłam się czegoś takiego, ale ja byłam jednocześnie przerażona i upojona poczuciem mocy.

Cholera, wcale nie miałam ochoty wracać do domu. Powinnam chyba raczej zrobić sobie tatuaż albo coś w tym stylu.

— Właściwie to tak. — Dziwnie było to mówić, ale taka była prawda. Otarłam łzy i odwróciłam się do przyjaciółki. — Czuję się świetnie.

Już miałam włożyć kluczyki do stacyjki, kiedy odezwał się Liam.

— Niech ci to nie uderzy do głowy, Tate. W którymś momencie będziesz musiała tu wrócić.

No tak. I to tyle w tym temacie.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Dreńczyel

Książka, którą trzymasz w dłoni, jest pierwszą powieścią z serii *Fall Away* pióra Penelope Douglas. To bardzo emocjonalna, piękna opowieść o młodości, dojrzewaniu, przyjaźni i nienawiści, a także naturalistyczna, pikantna historia o wchodzeniu w dorosłość, kiedy sprawy proste i oczywiste nagle stają się skomplikowane, dziwne i... straszne.

Tate i Jared znali się od dzieciństwa. Łączyła ich przyjaźń, byli sobie bliscy. Wszystko się zmieniło, gdy oboje mieli czternaście lat. Z dnia na dzień Jared zaczął dreńczy Tate — bez wyraźnego powodu. Upokarzał ją, poniżał, robił wszystko, aby zrujnować jej życie. Im bardziej Tate schodziła mu z drogi, tym bardziej sadystycznie ją prześladował. Wreszcie Tate uciekła na rok do Paryża. To ją odmieniło: przestała być przerażoną, zaszczutą dziewczynką, stała się młodą, pewną swojej wartości kobietą. Stała się silna, bardzo silna i zdecydowana. I postanowiła, że nie pozwoli więcej się dreńczyć. Wreszcie była gotowa podnieść głowę i nie cofać się przed swoim prześladowcą. Wiedziała, że nie będzie łatwo. Gdy przyjaciel staje się wrogiem, ma ogromną przewagę. Zna wszystkie sekrety, lęki, myśli swojej ofiary i wie, co zaboli najmocniej.

Dlaczego Jared stał się prześladowcą Tate? Jakie tajemnice skrywa? Możesz się tylko domyślać mrocznej przeszłości i niezagojonych ran, tych przerażających zdarzeń, które wszystko skomplikowały... Powieści Penelope Douglas urzekają realistycznymi dialogami i opisami. Ich bohaterowie są prawdziwi i wyraziści, a opowiedziana historia — pasjonująca. Przygotuj się na śmiech i płacz, na współczucie i nienawiść, na wściekłość i strach, na ból i rozkosz, na niepokój i ulgę.

Zatracisz się bez reszty i nie dasz rady oderwać się od tej książki.

Według „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal” Penelope Douglas należy do autorek najlepiej sprzedających się powieści. Jej książki — bardzo prawdziwe, niezwykle wzruszające i pełne namiętności — przyciągnęły rzeszę wiernych czytelniczek. Penelope Douglas jest nauczycielką, mieszka z mężem i z córką w Las Vegas. Lubi jesienne kolory, zapach cytryn i zakupy w Target.

Jak blisko siebie stoją Miłość i Nienawiść!

Nr katalogowy: 44492



Księgarnia internetowa:
<http://septem.pl>

septem
septem.pl

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: septem@septem.pl
<http://septem.pl>

ISBN 978-83-283-2252-3



9 788328 322523

Cena: 39,90 zł